

Śliwowska, Wiktoria

Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów - zesłańców postyczniowych

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 62, 33-43

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wiktoria Śliwowska

SYBERIA W ŻYCIU I PAMIĘCI GIEYSZTORÓW – ZESŁAŃCÓW POSTYCZNIOWYCH*

Sybir od kilku już stuleci wszedł na trwałe w życie Polaków i wrył się w pamięć kilkunastu pokoleń, jeśli liczyć zaczniemy od pierwszych spisanych relacji konfederatów barskich po czasy najnowsze, obejmujące właśnie odchodzący w niesławie w przeszłość wiek XX. Sybir jako miejsce zesłania w jego najrozmaitszych wymyślonych przez prawodawców rosyjskich formach: katorgi czyli ciężkich robót w kopalniach, twierdzach i zakładach, osiedlenia bądź łżejszego zamieszkania, z utratą praw stanu i konfiskatą majątku lub bez tych dotkliwych ograniczeń, osadzenia przewidzianego dla osób gminnego pochodzenia, mającego na celu trwałą kolonizację owych słabo zaludnionych terenów, a więc nie podlegającego w zasadzie żadnym ułaskawieniom i wreszcie wcielenia do wojska, charakterystycznego zwłaszcza dla pierwszej połowy XIX stulecia. Sybir pojmowany – jak już wielokrotnie mieliśmy okazję podkreślać – nie jako ściśle określone terytorium, lecz jako zespół doświadczeń wygnańczych na bezkresnych obszarach cesarstwa rosyjskiego.

O tym doświadczeniu pisało kilkuset autorów zarówno drukowanych jak i pozostających ciągle w rękopisach relacji. Jeśli zaś uwzględnimy nasze stulecie – okaże się, że utrwalono je w tysiącach zapisów, ankiet i nagrań magnetofonowych, z których jedynie część ujrzała światło dzienne w postaci publikacji.

Czemu więc właśnie na Gieysztorach – uczestnikach powstania styczniowego – zatrzymał się nasz wzrok i czemu to im postanowiliśmy poświęcić uwagę? O wielu naszych decyzjach przesądza często przypadek i zbieg okoliczności, ale w ostatecznym rachunku zainteresowanie tą a nie inną postacią, wydobycie jej z mroków niepamięci ma swoje głębsze uzasadnienie. Tak było i tym razem.

* Tekst tego wystąpienia, które wygłoszone zostało 12.I.2000 r., stanowi fragment przygotowanej do druku i mającej się ukazać w wydawnictwie DiG książki pt. *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – uczestników Powstania Styczniowego. Wilno-Irkuck-Wiatka-Warszawa*. [Od red.: książka ukazała się w grudniu 2000 r.]

Na ostatniej konferencji polsko-rosyjskiej w Moskwie, w której uczestniczył profesor Aleksander Gieysztor, opowiadałam Mu – nie po raz pierwszy zresztą – o pracy nad kartoteką i bazą danych zesłańców polskich w XIX stuleciu. Mój wyjazd do Petersburga – noc w jedną stronę, noc w drugą – po kartotekę Jurija I. Sztakelberga ostatecznie, jak mi się zdaje, rozwiął wątpliwości Profesora co do zaawansowania prac i osobistego zaangażowania, z jakim są prowadzone. W rezultacie otrzymałam w pokoju na Zamku kserokopię notatnika Jakuba Gieysztor, powstałego na podstawie zapisków w dozwolonym przez cenzurę, a zatem nie będącym przedmiotem zainteresowania nadzorców, modlitewniku *Złoty ołtarzyk*. W notatniku tym znalazło się w porządku alfabetycznym ponad tysiąc nazwisk tych wszystkich, z którymi zetknął się on w czasie swego wygnania, w tym również osób, jakie mu dopomagały w latach więziennie-zesłańczych, korespondowały, uczestniczyły w różnej formie w jego perypetiach życiowych.

Notatnik ten – a także zgromadzone w ciągu wielu lat nieznanne dotąd dokumenty z archiwów moskiewskich, petersburskich i wileńskich – spowodowały na wieść o śmierci Profesora spontaniczną reakcję: opublikowania tych arcyciekawych materiałów o Gieysztorach-uczestnikach Powstania Styczniowego, jako że zajmował się zbieraniem zachowanych rękopisów nie tylko dotyczących swych przodków i powinowatych, ale też pozostałych noszących to nazwisko, z Jakubem Gieysztozem na czele, ściągając zewsząd kserokopie wszelakich „gieysztorianów“. Z owej rozmowy na Zamku odniosłam wrażenie, że nie o wszystkim, co się zachowało, jednak wiedział. Skoro nie zdążyłam tych dokumentów przekazać Profesorowi, może będzie to forma złożenia Mu hołdu za te kilka wyjątkowych spotkań, jakie mi ofiarował, choć przecież nie byłam ani uczennicą ani współpracownicą. Często tak bywa, że mimolotne zetknięcia: we wczesnej młodości, kiedy dostojny uczonec nie okaże swej wyższości, a na skłonie lat, kiedy uzna wartość naszej dłubaniny – wydają takie oto dziwne owoce.

Sybir był doświadczeniem, przez które przeszedł niejeden przedstawiciel rodu Gieysztorów. „Wychowany w domu wolnym od skazy, który od stu lat każdą epokę walki narodu swą krwią znaczył i z każdym pokoleniem dzielił wygnanie, sam czynny i tułacz, zapewne że obojętnie nie mówiłem o egoizmie i zdradzie“ – pisał Jakub Gieysztor w 1872 r. w słowie wstępnym skreślonym „po dwóch latach“ do tekstów powstałych w latach 1865 i 1870¹. Miał na myśli przede wszystkim swego dziada po kądzieli Ignacego Zawiszę (1774–1833), uczestnika powstania kościuszkowskiego, w 1826 r. więzionego w Twierdzy Pietropawłowskiej za udział w Towarzystwie Patriotycznym, a po powstaniu listopadowym wywiezionego do Woroneża². I nie tylko jego – w swych notatkach genealogicznych

wymienia Piotra Zawiszę, pułkownika w powstaniu Kościuszki, wysłanego do Archangielska Jana Zawiszę zmarłego z ran „w kampanii kościuszkowskiej odniesionych“, Benedykta Zawiszę poległego w 1831 r. pod Owianiszkami, a także zmarłych na emigracji braci stryjecznych matki, Edmunda i Leona Zawiszów, także uczestników powstania listopadowego. Wspomina też z dumą o Gieysztorach: dziadzie swym Jakubie, komisarzu cywilno-wojskowym w powiecie kowieńskim w 1874 r., jego bracie, Dominiku, pośle na Sejm Wielki i uczestniku powstania Kościuszki, wreszcie o ojcu, Stanisławie, czynnym w 1831 r. na Kowieńszczyźnie. Po mieczu i po kądzieli odziedziczył – jak z dumą podkreślał – „tylko czyste i dobrze zasłużone imię“³.

Nie stawiając sobie za zadanie ogarnięcia losów rodziny na przestrzeni stuleci, pragnę zatrzymać się tylko na losach uczestników powstania styczniowego, przy czym nie zajmując się śledzeniem ich w nim udziału, roli w podziemnych strukturach i na polach bitew, lecz ograniczając do epizodu zesłańczego – nader istotnego: trzech Gieysztorów ominął ten los – Bolesław i Józef zginęli, pierwszy koło Rogowa, drugi pod Birzami, Czesławowi zaś udało się umknąć za granicę i pozostać na emigracji; stryj Stefan z żoną Józefą z Oskierków, ich synowie Bronisław i Emil z żoną Jadwigą, Jakub i Witold poznali los zesłańcy: Stefan z Józefą i Bronisławem w Cywilsku w guberni kazańskiej, Emil z Jadwigą w Kungurze w guberni permskiej; Jakub – w Ufie, Usolu, Irkucku i na koniec w guberni wiackiej: w Słobodsku i Wiatce. W różnych spisach urzędowych i notatkach prywatnych natrafiłiśmy jeszcze na dwóch zesłańców o tym nazwisku: Erazm Gieysztor zmarł w gub. jenißejskiej, a Witold Gieysztor karę ciężkich robót odbywał w kopalni Zarentujskiej na katordze nerczyńskiej za Bajkałem (ten szlachcic z guberni mińskiej, zatrudniony w kancelarii prokuratora gubernialnego w Mińsku, dostał się do niewoli po rozbiciu oddziału, skazany był w Wilnie na 12 lat ciężkich robót w kopalniach, karę odbywał na katordze nerczyńskiej i mimo uzyskania zgody na przeniesienie do guberni wiackiej pozostał na stałe w guberni irkuckiej, gdzie otworzył warsztat krawiecki).

Jest truizmem stwierdzenie, że zesłanie pozostawiało trwałe ślady w psychice skazanych, że nie znikало z pamięci, choćby niechętnie do przeżyć tych wracano, zwłaszcza w popowstaniowej atmosferze potępienia występów zbrojnych, które tak tragiczne skutki miały szczególnie na ziemiach zabranych. Z tym większym szacunkiem i podziwem wypada traktować tych wszystkich, którzy świadomi poniesionej klęski od samego początku przystępowali do utrwalania pamięci o swych towarzyszach

wygnania. Należał do nich Jakub Gieysztor i kilku epizodom jego bogatego życia poświęcę dzisiejsze wystąpienie.

O Syberii w życiu i pamięci Gieysztorów powstała książka oparta na bogatej puściźnie Jakuba Gieysztora – rękopiśmiennej i opublikowanej – oraz nie mniej obfitych materiałach urzędowych: śledztwa, sądu, raportów policyjnych o pozostających pod dozorem policyjnym zesłańcach. Musiałam przeto dokonać niełatwego wyboru: o czym dziś mówić, na czym się skupić, co pominąć. Uznałam, że scharakteryzuję przede wszystkim wspomniany notatnik oraz zatrzymam się na głośnym swego czasu konflikcie pomiędzy Jakubem Gieysztozem i Antonim Jeleńskim, ponieważ pozostają one ze sobą w ścisłym związku i wiele mówią właśnie o syberyjskiej pamięci, o tym co starano się zachować dla potomnych, a co przemilczano. Pomijam zaś wiele innych spraw, takich jak np. charakterystyka kolejnych miejsc zesłania, statusu w nich katorżników i osiedleńców, zróżnicowania społecznego i materialnego, konfliktów na tym tle, stosunków z władzą miejscową, zajęć na wygnaniu itd.

Jeżeli przeglądamy wspomnienia a także korespondencję zesłańcą pierwszej połowy wieku XIX i porównamy ją z taką puściźną drugiej połowy, nietrudno dojść do przekonania, że stosunki wzajemne wśród przybywających do miejsc katorgi i osiedlenia uległy znacznej ewolucji. Upraszczać rzecz całą powiedziałabym tak: członkowie kółek spiskowych okresu międzypowstaniowego (a także część elity powstania listopadowego, która z Piotrem Wysockim na czele znalazła się na Syberii) z pełną świadomością stosowali ideę – jakbyśmy dziś powiedzieli – „grubej kreski“: panowała między nimi milcząca zgoda co do tego, iż do spraw śledztwa, wymuszanych zeznań, załamań itd. – nie powraca się; nikt nikomu nie wymawiał, z czyjego powodu znalazł się za kratkami, kto jak się zachował; nie powracano do tych kwestii ani w życiu codziennym, ani w pamiętnikach; ci, których poczytywano za zdrajców, sami usunęli się z pola widzenia (jak np. Antoni Jabłonowski z Towarzystwa Patriotycznego czy Romuald Świerzbieński z tzw. Organizacji 1848 roku); do reszty nie wysuwano wzajemnych żalów i pretensji. Inaczej po roku 1863: tutaj już w drodze rozpoczęła się ostra lustracja i rozprawa ze „śpiewakami“ tj. tymi, którzy „w czasie dochodzenia sądowego, dobrowolnie lub pod ciężkim przymusem, zbyt szczerze składali zeznania wymieniając nazwiska innych“⁴. A potem trwała ona dalej w miejscach odosobnienia i znajdowała echo w relacjach pamiętnikarskich. Ile w tych wszystkich oskarżeniach było prawdy, a ile pomówień, tego współcześni nie byli w stanie sprawdzić: możemy to uczynić dziś, kiedy mamy możliwość wglądu do akt śledczo-sądowych. Jan Siwiński⁵ notuje, jak w czasie dłuższego pobytu w więzieniu

w Tomsku „rzucano rozmaite kalumnie, wytykano palcami szpiegów jeszcze z powstania na usługach Moskwy będących, a dziś zesłanych na Sybir; powstały sądy i wyroki na zdrajców i przeróżne awantury, o tyle przykre i nieuzasadnione, że stronie nie dano czasu, aby się mogła z danego zarzutu oczyścić, lecz bezwzględnie potępiono i wykluczono z towarzystwa“. I nie on jeden. Apolinary Świętorzecki opowiadał, jak w Tobolsku na statku nie dopuszczono do grona przebywających tam skazańców żony „śpiewaka“ usiłującej dowiedzieć się „czegoś o rodzinnych, mińskich stronach“ karząc ją w ten sposób za winy męża oparte jedynie na domysłach. Na tymże statku dokonano sądu nad Kaszycem, którego płynący z nim „nowogródzianie“ uważali za zdrajcę („W więzieniu nowogródzkim miał wyśpiewać wszystkie tajemnice ruchu narodowego, wskazać sprężyny i wydać dokumenty“): „Wszystkie tajone niechęci i urazy wylały się jak wulkaniczna lava. [...] Daremnie ludzie spokojniejszego temperamentu, chcąc zażegnać burzę, leli chłodną wodę na rozgorączkowane głowy. Ostatecznie skończyło się na tym, iż Kaszyca wyrzucono z grona wygnańców politycznych, a wsadzono do <barży> kryminalistów“⁶. O zeznaniach Konstantego Kaszyca pisze też w swych pamiętnikach Jakub Gieysztor: „Zapewne wiele przesadzają w opowiadaniach o nim – dodaje – cudze też winy na niego zwalają [...]; zresztą gdy o tylu równie prawie winnych zapomniano lub im tolerują, Kaszyc prawie jeden tak wzgardzony, lecz jednak to człowiek nie tylko słaby, lecz i zły“ – brzmi nieubłagana konkluzja.

Na echa owych zarzutów, które powodowały ostracyzm, natrafiamy także w notatniku Jakuba Gieyszтора.

Rzadko w którym pamiętniku – czy tym bardziej analogicznych notatnikach (a zachowało się ich kilka) – natrafiamy na tyle lakonicznych a wielce wymownych charakterystyk kolegów niedoli, jak właśnie u Jakuba Gieyszтора! Przytoczmy dla przykładu kilka z nich: a więc „pozytywnie-współczujące“: „uczciwy, uczynny, nieszczęśliwy“, „pracowity, rozsądny, nie zepsuty“; „ostrożnie-krytyczne“: „człowiek zdolny, opinii nieciekawej“, „dość zdolny, bardzo zarozumiały“, „zasłużony w powstaniu, lecz charakter nieprzyjemny“; „ostrożnie-pozytywne“: „młody chłopiec, rzuca się, pracuje, wietrzny“, „słaby ale dobry“; „ogólnikowo-pozytywne“: „pracowity, spokojny człowiek“, „bardzo spokojny i dobry; zwariował, zmarł w szpitalu jeszcze młody“, „prawy, w gruncie zacy“; entuzjastyczne: „jedna z najpiękniejszych postaci“, „najsympatyczniejsza, zacna i rozumna osobistość“, „coś świętego przy dziecinnej wierze“ itd., itd.

Najbardziej związane charakterystyki aprobujące ograniczają się do stwierdzenia „z koła mego“, bądź „poza kołem“ w przypadku dezaprobaty. Przy niektórych dodaje słowo „infamis“, czasami „za kołem; infamis“,

„za kołem, łgarz, żandarm, infamis“, „za kołem, złodziej“; wreszcie najbardziej unicestwiająca: „nikczemny“ (o Oskarze Awejdem). Na temat tych charakterystyk można by jeszcze długo się rozwodzić, zwłaszcza w zestawieniu z innymi źródłami.

Notatnik Jakuba Gieysztora jest niezwykle cennym świadectwem: mówi nam – mimo całej skąpości zapisu – wiele i o autorze, jego preferencjach, niechęciach, skali ocen; pozwala też ustalić prawidłową pisownię wielu nazwisk znanych nam z rosyjskiej transkrypcji, porównać je z innymi zapisami. Krag zesłańczy wyłania się bardziej zróżnicowany, mniej amorficzny, choć na skutek lakoniczności często nie wiemy, za co konkretnie chwali lub gani swych towarzyszy niedoli. Notatnik kipi życiem, w którym przyjaźń szła w parze z zadawnionymi niechęciami, zasługi przestaniały niegodne zachowanie w przeszłości i teraźniejszości, ludzie byli „w kole“ i „poza nim“, to znaczy utrzymywali ze sobą stosunki towarzyskie bądź nie.

Wynikało to z jego przeświadczenia, któremu dawał wyraz już w opublikowanej anonimowo, napisanej na zesłaniu książce *Z Syberyi*: stawiając przed „wygnańcami Sybiru“ wysokie wymagania „stania się przykładem dla tłumu“ i precyzując surowe „zasady naszego sprawowania się“.

Aby móc wypełniać wszystkie te przykazania i wieść życie cnotliwe Polaka na wygnaniu, trzeba rozliczyć się z przeszłości: w tym miejscu Jakub Gieysztor daje wyraz swym poglądom na sprawę rozliczeń za postawę w czasie śledztwa. Jak poucza historia – nie może być – sądzi „źle rozumianej tolerancji występku“. „Ważną bardzo między Sybirakami – czytamy – jest kwestia, jak postępować z ludźmi w czasie ostatnich wypadków w śledczych komisjach upadłymi. Opinia zdrowa jest konieczną, pobłażliwość nie może mieć miejsca w kraju, który dąży jeszcze do niepodległości“. I dalej wyjaśnia swoje stanowisko: „Nie mówimy nic o mimowolnych omyłkach, o nietrafności tłumaczeń, te mogły się każdemu zdarzyć. [...] Lecz są zeznania kompromitujące sprawę i osoby – są zeznania noszące na sobie piętno zaparcia się Ojczyzny, nikczemności, spodlenia się, shańbienia swoich i kraju. [...] Sądzę, że tam, gdzie zeznania noszą na sobie charakter nikczemny, niezgodny z uczuciem Polaka, a w wydawaniu znanych współpracowników oszczędzający siebie, że tacy ludzie ostatecznie powinni być potępieni. Nic z nimi nie mieć wspólnego. Mówić więc nawet, że to nie są nasi, traktować, jakby się traktowało Polaków cywilnych zbrodniarzy – bo w oczach naszych oni niżej jeszcze upadli“⁷. Natomiast nie wolno karać za winy ojców ich rodzin, ani też potępiać nadto łatwo słabych, jeśli winy swej „nie zakrywają“, lecz dążą do jej zmazania – należy im podać bratnią dłoń. Cały ten – najpełniej bodajże w druku sformułowany program lustracyjny nie uwzględniał jednej zasadniczej rzeczy: kto ma

decydować o słabości bądź nikczemności i na jakiej podstawie? Jak uniknąć pomyłek i oszczerstw? Na czym się oprzeć poza jakże subiektywnym przeświadczeniem wyniesionym z komisji śledczych i zależnych od tego, co jej członkowie zechcieli ujawnić i w jaki sposób to czynili?

Rzeczywistość przeszła najśmielsze oczekiwania. Piszący te słowa z najgłębszym przekonaniem o ich słuszności, dający im wyraz na stronicach swego pamiętnika, nie przypuszczał ani przez chwilę, że sam padnie ofiarą owej „surowej a sprawiedliwej opinii“. Raz puszczone w ruch koło oskarżeń, nie potwierdzonych niczym poza zgorzkniałą często i jeszcze częściej zawodną pamięcią, zataczało coraz szersze kręgi i wchłaniało coraz nowych podsądnych wystawianych pod pręgierz owej opinii. Zagamęło ono także samego lustratora...

Oto bowiem opublikowanie w roku 1913 pamiętników Jakuba Gieysztora wzburzyło synów Antoniego Jeleńskiego; rezultatem była ogłoszona drukiem na łamach „Kwartalnika Historycznego“ w 1919 r. obszerna *Ocena pamiętników Jakuba Gieysztora* pióra Benedykta Dybowskiego (w rękopisie zachowanym wraz z obszerną korespondencją Edwarda Jeleńskiego-juniora tytuł brzmi: „Ocena pamiętników p. Jakóba Gieysztora i moralna jego samego“). W obronie autora nikt nie zabrał podówczas głosu: serca i umysły pochłaniały znacznie poważniejsze wydarzenia. W brzemienym w wydarzenia roku 1920 spór wśród weteranów powstania styczniowego wydawał się już czymś błahym, nie budzącym większych emocji.

Co się tyczy meritum sprawy, pamiętać trzeba, że Benedykt Dybowski wszystkie te sprawy znał z drugiej ręki: nie był sądzony w Wilnie, lecz w Warszawie, nie odbywał kary w Usolu, lecz za Bajkałem, w Siwakowej i Darasuniu. Ujął się za swym krewnym (żoną Antoniego Jeleńskiego była siostra stryjeczna Benedykta, Sabina z Dybowskich) pod wyraźnym naciskiem jego syna, Edwarda Jeleńskiego z Janowicz w Mińskiem, który zasypywał „Wuja Dobrodzieja“ listami własnymi, a także próbował dotrzeć do świadków pamiętnego ponoć zajścia w Usolu, kiedy to Jakub Gieysztor publicznie oskarżył był Antoniego Jeleńskiego o zdradę. W praktyce okazało się, że nie łatwo znaleźć ludzi gotowych świadczyć przeciwko Jakubowi Gieysztorowi. „Świda stracił zupełnie pamięć“ – żalił się Edward Jeleński 7 czerwca 1914 roku, Wacław Lasocki „milczy zakłęcie“, wypadaloby do niego pojechać; August Kręcki leży chory w Warszawie i mimo odwiedzin nie zechciał zabrać głosu, wymawiając się, że przyjechał do Usola już po tym zajściu, więc nic konkretnie o nim nie wie. Zdobyć się na potępienie w czambuł Jakuba Gieysztora nie potrafił nikt z tych, kto go znał bliżej. Nader charakterystyczna jest wypowiedź wspomnianego

już Wacława Lasockiego: „Co do pracy Dybowskiego – przeczytałem ją uważnie i zasmuciłem się tym, że w niej Gieysztor jest potępiony; a jeśli zgrzeszył i miał śmieszności, to miał jakieś i zalety, kiedy go do kwestii włościańskiej, a potem do zarządu krajem wybrano“⁸. W obszernej nocie napisanej dla swych wspomnień Lasocki tak charakteryzuje Jakuba Gieysztora: „Człowiek to większej miary społecznej, gorący patriota, odznaczał się przy tym wygórowaną prawością i uczciwością w życiu prywatnym, ale gwałtowny, srogi w sądach o innych i mimowolnie uprzędzający się, co było źródłem niejednej przykrości w stosunkach codziennych“⁹. A oto, jakim go zapamiętał inny „usolczyk“, August Iwański: „...inteligentny, ukształcony, patriota gorący, o wymowie porywającej, chociaż nie zawsze przekonywującej, ale jednocześnie bezwzględny, namiętny i nadmiernie ambitny, przedstawiał materiał na trybuna i robił wrażenie lwa zamkniętego w klatce; w stosunkach osobistych był dobry i szlachetny, chociaż nierówny“¹⁰.

Specyficznego smaku całej aferze odgrzebanej po półwieczu w obronie spotwarzonego Aleksandra Jeleńskiego dodaje fakt, iż najgorliwszym jego obrońcą i oskarżycielem Gieysztora o niegodne zachowanie w śledztwie był nie kto inny jak Roman Rogiński, który istotnie karę odbywał w Usolu, gdzie nikt nie wiedział, że zawdzięcza życie właśnie tak żarliwie potępianym teraz „szczerym zeznaniom“, na skutek których za kratkami i na zesłaniu znaleźli się wszyscy, z którymi gdziekolwiek ten dowódca powstańczy się zetknął, kto miał nieszczęście okazać mu schronienie itd., itd. Rogiński do końca życia chodził w glorii bohatera, którą jeszcze bardziej utrwalił w swoim pamiętniczku i dopiero wydobyte niedawno na światło dzienne jego zeznania¹¹ ukazały w całej krasie, jak bardzo na nią nie zasłużył.

Tymczasem to właśnie Rogiński dostarczył Benedyktowi Dybowskiemu informacji o zajściu, jakie miało miejsce na jego imieninach w dniu 29 lutego 1867 roku, kiedy to rzekomo podchmielony krupnikiem Jakub Gieysztor wygłosił płomienną filipikę przeciwko Litwinom, jako że się go wyparli, wybierając na starostę nie jego, lecz Aleksandra Oskierkę, który „mieszka u zdrajcy sprawy narodowej, w domu Jeleńskiego“, co wydał i jego i wielu innych. Zakończyć miał swe przemówienie słowami: „Tak jak mnie Litwa się wyrzekła, tak ja jej znać nie chcę, przeklinam ją. Gdy umrę, kości swoje każę zawieść do Krakowa, a nie na Litwę“¹². Tym oto sposobem Rogiński podsunął Dybowskiemu motyw rzekomego urazu Gieysztora wobec swych kolegów z Litwy. Nie omieszkał też przy okazji zabrać głosu w sprawie relacji: więźniowie – członkowie komisji śledczej, przeciwstawiając stosunki panujące w Warszawie, gdzie sam był przesłuchiwany – tym, jakie wyłaniają się z kart pamiętników Jakuba Gieysztora.

Nie naszą jest rzeczą wdawanie się w szczegółową analizę obu tekstów szkalujących w gruncie rzeczy autora pamiętników, prezesa Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy w sposób o wiele bardziej perfidny, niżli uczynił to on na ich kartach wobec Antoniego Jeleńskiego. Zabierała też głos na ten temat Apolonia z Dalewskich Sierakowska, nie sposób jednak w krótkim wystąpieniu charakteryzować szczegółowo wszystkich uczestników tej burzy w szklance wody.

Dla Dybowskiego sprawa była jasna: nieuczciwy pamiętnikarz, oszczerca był po prostu rozgoryczony po pierwsze, „postanowieniem bardzo słusznym i rozsądnym“ swej żony, by „nie jechać z drobną dziatwą na Sybir, jakkolwiek mąż jej wymagał tego koniecznie“, po drugie, dezaprobatą ze strony kolegów wobec „memoriału przeznaczonego dla Nazimowa, w stylu hołdowniczym redagowanego“, po trzecie wreszcie, uznaniem jego zaleceń, jak należy postępować po klęsce na Litwie – „za niewczesne i nietaktowne“¹³.

Mamy obecnie możliwość zapoznania się z owym memoriałem (zachował się w archiwum III Oddziału w Moskwie) i przekonania się, czy istotnie był w tak „hołdownicznym“ tonie napisany. Wydaje się, iż można Gieysztorowi zarzucać naiwność, wyrażającą się zarówno w braniu za dobrą monetę taktyki przebiegłych członków komisji śledczych, jak i w przeświadczeniu o niekłamanej życzliwości niedawnego zwierzchnika, jakim był Nazimow, który – zwłaszcza w czasach wszechwładzy na Litwie Murawjewa-Wieszatiela – pozostawił, choćby siłą kontrastu, korzystne po sobie wspomnienie, nie wypowiadał on jednak nigdzie i nigdy sądów opartych „na faktach kłamanych z umysłu, ze złej, mściwej, występnej woli“¹⁴. Do zeznań obu antagonistów wypadnie z pewnością jeszcze sięgnąć.

Benedykt Dybowski cieszył się zasłużonym autorytetem, toteż wszystko, co pisał, przyjmowano na wiarę, bądź zbywano milczeniem, jeśli budziło jednak jakieś wątpliwości. Nie jest rzeczą przypadku, iż jego biografowie¹⁵ wystąpienie przeciwko Jakubowi Gieysztorowi pomijają: nie pasuje do harmonijnego obrazu wielkiego uczonego-wygnança, natomiast sporo miejsca poświęcają głośnemu konfliktowi z Ludwikiem Żychlińskim, nie próbując nawet dociec, czy w wysuwanych przeciwko niemu oskarżeniach, że był „śpiewakiem“ w śledztwie i następnie donosicielem na katordze za Bajkałem, wszystko jest prawdą. W tym konflikcie obaj antagoniści nie pozostawili na sobie suchej nitki: obaj obwiniali się o romanse, o korzystanie z przywilejów itd., itp. Obaj mieli też swoich gorących obrońców i zwolenników wśród współwygnańców, choć w ostatecznym rachunku przeważała podówczas opinia Dybowskiego. Jak dotąd nie znaleziono potwierdzenia zarzutu, iż dowódca oddziału „Dzieci Warszawskich“, wydał wszystkich, z kim tylko miał jakie stosunki w Kongresówce“ i dzięki temu

„uniknął szubienicy i ze sławą <śpiewaka> przybył na Syberię“, ani też by w więzieniu w Irkucku, Siwakowej i Czycie donosił na swych kolegów. Końcowa konkluzja: „Żychliński był typem krańcowego zwyrodnienia moralnego, tak jak obecnie są takimi typami bolszewicy et consortes“¹⁶ przypomina jakże niesprawiedliwą podsumowującą opinię o Gieysztorze i niewątpliwie wymaga dodatkowych uzasadnień źródłowych. Jeżeli zatrzymaliśmy się na tej mającej pośredni związek z tematem sprawie, to jedynie po to, aby zwrócić uwagę na konieczność nader ostrożnego traktowania – także w wieku XIX – wszelkich sądów uogólniających zabarwionych na czarno w inkwizytorskim zapędleniu, zwłaszcza tych bezpardonowo potępiających, nawet wówczas, kiedy wychodzą spod pióra wybitnych umysłów cieszących się powszechnym szacunkiem. Nikt bowiem nie może pretendować do nieomyślności.

PRZYPISY

- ¹ [J. Gieysztor], *Z Syberyi. Rękopism nadesłany*, wydanie J. I. Kraszewskiego, Drezno 1873 (nakładem autora), s. 5.
- ² Zob. W. Śliwowska, *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku*, Warszawa 1998, s. 711, 752, 775. J. Gieysztor pisał o nim w 1861 r. w „Kurierze Wileńskim“ (s. 51, 61, 69, 79, 80), zob. wykaz „pism Jakóba Gieysztorza drukiem ogłoszonych“ w przedmowie Stanisława Kościalkowskiego do jego *Pamiętników* (Wilno 1913, t. I, s. 33).
- ³ Cyt. wg teje przedmowy, s. 8–9.
- ⁴ Z. Kowalewska, *Ze wspomnień wygnańca [Apolinarego Świętorzeckiego]*, Wilno 1911, s. 114.
- ⁵ J. Siwiński, *Katorżnik czyli pamiętniki Sybiraka zesłanego w roku 1863 na ośm lat do robót katorżnych w kopalniach nerczyńskich Kraju Zabajkalskiego w Syberyi*, Kraków 1905, s. 62.
- ⁶ Z. Kowalewska, *op. cit.*, s. 14–115; A. Świętorzecki w dłuższym przypisie wyjaśnia, że Kaszyc zeznawał pod wpływem tortur i „całe życie bolał nad owa chwilą słabości, co też wydarła zeznanie pociągające nowe ofiary“.
- ⁷ [J. Gieysztor], wydanie J. I. Kraszewskiego, Drezno 1873, nakładem autora, s. 92–93, 96, 98–99.
- ⁸ LVIA (Wilno), zesp. 1135, inw. 8, vol. 37 (zawiera rękopis i maszynopis z poprawkami B. Dybowskiego pt „Ocena pamiętników p. Jakóba Gieysztorza i moralna ocena jego samego“, korespondencję w tej sprawie, przede wszystkim listy Edwarda Jeleńskiego i innych członków rodziny, list Napoleona Obuchowicza z 30 III 1914, k. 99; listy Romana Rogińskiego, k. 99a–100, oraz jego opis wydarzenia w Usolu); cytowane wypowiedzi – na k. 104a i 105a.
- ⁹ W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, t. II, Na Syberji, Kraków 1934, przygotowali do druku M. Janik i F. Kopera, s. 331.
- ¹⁰ August Iwański (senior), *Pamiętniki 1832–1876*, August Iwański (junior), *Wspomnienia 1881–1939*, opr. W. Zawadzki, słowo wstępne J. Iwaszkiewicza, Warszawa 1968, s. 217. August Iwański (junior) wspomina: „Z Jakubem Gieysztozem łączyły ojca również więzy przyjaźni z czasów wspólnego wygnania na Syberii. Był to krzepki siwobrody staruszek

o dużej kulturze i umyśle porywczym i zapalnym. Ongi zamożny ziemianin z Kowieńszczyzny, wywłaszczony i zrujnowany przez powstanie, założył w Warszawie antykwariat księgarski. Mieszkanie jego na Jerozolimskiej w pobliżu dworca pełne było pótek ze starymi książkami. Rodzina jego składała się z drugiej żony Heleny z Eysymontów, idiotowskiej córki z pierwszego małżeństwa, bardzo zdolnego syna, rówieśnika mego, przedwcześnie zmarłego w kwiecie wieku Ryszarda i, zupełnego idioty, młodszego Adasia“ (ibidem, s. 276). Ryszard Gieysztor, ur. 28 XII 1888 r. w Warszawie zmarł jako student Akademii Handlowej w Lipsku 7 III 1901 r.; Adam Gieysztor urodził się 4 X 1889.

¹¹ Zop. R. Rogiński, opr. S. Kieniewicz....

¹² B. Dybowski, „Kwartalnik Historyczny“, 1919, t. XXXIII, s. 42; całość tekstu R. Rogińskiego pt. „Przyczynek do Pamiętnika Jakóba Gieysztora“ przesłanego B. Dybowskiemu w teczce w Wilnie (LVIA, zesp. 1135, inw. 8, vol. 37, k. 90–93).

¹³ B. Dybowski, *op. cit.*, s. 39–40.

¹⁴ *Ibidem*, s. 44.

¹⁵ Zob. G. Brzęk, *Benedykt Dybowski. Życie i dzieło*, wydanie II uzupełnione i rozszerzone, Warszawa-Wrocław 1994, s. 86, 192, 39–340 (Żychliński określony jest jako „intrygant i donosiciel“, „zdrajca“ powstania zabajkalskiego, wreszcie „perfidny łajdak“ i „pijanica“, który oszkalował Dybowskiemu zarzucając mu „uprawianie romansów z pacjentkami i pobieranie hojnych honorariów za leczenie“).

¹⁶ Zob. B. Dybowski, *Pamiętnik od roku 1862 zaczawszy do roku 1878*, Lwów 1930, s. 94–97; por. L. Żychliński, *Przygody więźnia politycznego zesłanego do kopalni nerczyńskich na lat 20 do taczek i jego pięcioletni tam pobyt*, Poznań 1884; J. Sokulski, „Sybirak“ 1938, nr 3, s. 65–71; E. Kaczyńska, *Widziane i Słyszane. Szkice i źródła do historii najnowszej*, Warszawa 1990, s. 128–129.

W skład komisji organizacyjnej Prezydium Zarządu TNW: prof. Andrzej Paszcwski, wiceprezes i prof. Zdzisław Mikulski, skarbnik.

Uroczystość rozpoczęła się w dniu 10 kwietnia pod tablicą pamiątkową Augusta Ferdynanda Wolffa umieszczoną na gmachu Głównej Biblioteki Lekarskiej (Jazdów 6). Świątelnikowa odbyła się w sali czarna GBL, pod przewodnictwem prof. Janusza Kapcińskiego, który złożył na wstępie na ręce Jubilata dar od Głównej Biblioteki Lekarskiej książkę pt. *Bibliografia drukowanych prac naukowych prof. W. Rudowskiego*, autorstwa dr. Hanny Dusinskiej, zastępcy dyrektora GBL. Książka licząca przeszło stostron zawiera ponad tysiąc pozycji Profesora. Chciał studentów Akademii Medycznej w Warszawie odspiewać *Gaude Mater Polonia* z Jubilatą – zgodnie z ustalonymi ceremoniałem – usadowiono w historycznym fotelu. Laudację wygłosił prof. Andrzej Kulakowski, przyjaciel i uczeń naukowy Profesora; zaliczył Jubilata do setki najslawniejszych Polaków XX w., z którego Towarzystwo Lekarskie Warszawskie może być dumne. Prezes TNW prof. Jerry Jurkiewicz i sekretarz dr. med. Wiesław Granowski wręczyli Jubilatowi dyplom wznowienia członkostwa i sygnet „Spécialissime”. Dyplom od Polskiego Towarzystwa Higienicznego, z okazji 100-lecia istnienia, przekazał prezes doc. Włodzisław Korczak. Z kolei prof. Tadeusz Tołłoczko